TOŻSAMOŚĆ

PO CO NARODOWI PAŃSTWO, CZYLI O ZADANIACH PAŃSTWA NARODOWEGO, A TAKŻE O WŁAŚCIWYM ROZUMIENIU POLITYKI

Konrad Bonisławski · 21 stycznia 2025

Czy siła państwa działa na korzyść samoorganizacji narodu czy wprost przeciwnie – uciska go i nie pozwala mu się rozwinąć?

W jednym z poprzednich numerów „Polityki Narodowej" odpowiadaliśmy na pytanie, „po co katolikowi państwo"[1], ergo: czemu katolik powinien angażować się w działalność publiczną. Można by się analogicznie zastanowić nad tym, czy naród do swojego istnienia potrzebuje państwa. Czy może jest tak, że lepiej rozwija się obok struktur państwowych lub nawet w kontrze do nich? Czy siła państwa działa na korzyść samoorganizacji narodu czy wprost przeciwnie – uciska go i nie pozwala mu się rozwinąć? Czy prawdziwy Polak i patriota angażuje się w politykę, czy może działa jedynie społecznie lub oddaje się sentymentom i paleniu świeczek na grobach narodowych bohaterów? Jaka powinna być rola współczesnego państwa: nadzorcy i regulatora czy może jedynie nocnego stróża, przymykającego oko na sprawy błahe i niespecjalnie zainteresowanego doglądaniem dobytku? Na koniec można zaś zapytać, czy w ogóle państwo, a w szczególności państwo narodowe, ma jeszcze w XXI w. rację bytu.

My, Polacy, mamy mocno schizofreniczny stosunek do naszego państwa i osób nim rządzących. Z jednej strony deklarujemy często patriotyzm, przywiązanie do niepodległej i wolnej Ojczyzny, formułując przy tym nierzadko wzniosłe i patetyczne hasła, z drugiej zaś – jakiekolwiek ofiary, np. podatkowe, na rzecz tego państwa, czyli relatywnie niewielkie, wzbudzają w nas mimowolny wstręt.

Reakcja na niedawno ogłoszone ćwiczenia wojskowe niech będzie tylko jednym, choć smutnym przykładem tego, że – jak lakonicznie napisał o tym jeden z redaktorów „Pressji" – „traktujemy państwo jako zewnętrznego zarządcę budynku, w którym mieszkamy, zrzucamy na niego wszelkie koszty i remonty, jednocześnie robiąc wszystko, żeby za dużo mu nie zapłacić"[2]. I nie jest to przypadłość jedynie współczesnych Polaków. Przeszło sto lat temu Józef Piłsudski zauważył, że „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi". W czasach pokoju niczym dorastające dzieci nie chcemy, by państwo wtrącało się do naszych interesów, o które wszak lepiej sami możemy zadbać, lecz gdy dzieje nam się co złego, ochoczo wzywamy opieki takiej czy innej instytucji.

Gardzimy z zasady władzą, do polityków czujemy niechęć, a działalność polityczną uznajemy za jedno z

najpodlejszych zajęć, stawiając tym samym na głowie klasyczne postrzeganie służby publicznej i hierarchii cenionych zajęć. Jednocześnie zaś darzymy bezkrytycznym szacunkiem coraz bardziej bezczelną i zdeprawowaną władzę unijnych urzędników, niewybieraną przecież bezpośrednio przez obywateli. By dodać jeszcze więcej absurdu do tej sytuacji, lokalni włodarze gmin i województw, z coraz większą liczbą dość realnych prerogatyw, są na co dzień najczęściej pozbawieni rzeczywistej kontroli społecznej (z uwagi na brak silnych mediów i społecznego zainteresowania, w przeciwieństwie do sfer rządowych), a mogą liczyć na niemal bezkrytyczne uwielbienie i poparcie za dokonania nawet prozaiczne, po prostu należące do ich codziennych obowiązków. Jaki więc mamy stosunek do naszego państwa? Czy chcemy, aby było niepodległe?

Kwitnący naród bez państwa?

W XIX w. było prościej odpowiedzieć na to pytanie. Gdy w wielu krajach odradzały się na nowo lub dopiero rozkwitały uczucia narodowe, a państwa o ugruntowanej pozycji międzynarodowej przeżywały czas ekspansji zewnętrznej i budowania wewnętrznej spoistości (Niemcy, Francja), Polski na mapie nie było. Polskość podtrzymywała kultura narodowa, polityczność narodu wyrażała się w kolejnych powstaniach, a ideologami i politykami bywali poeci. Nie było to zresztą jedynie polską specyfiką, a dotyczyło wielu narodów pozbawionych państwowości. Powstańcy listopadowi i styczniowi, Mickiewicz i Słowacki, pozytywizm polski i pokolenie niepokornych, wreszcie nowoczesne ruchy polityczne. Wszyscy oni pragnęli nie enklaw narodowych i rozwoju wspólnot pośredniczących (od kółek samokształceniowych do partii politycznych), ale wolności narodowej i państwowej niepodległości. Nawet jeśli wyżej wymienione instytucje były środkami do celu, to jednak najwyższym celem było niepodległe państwo polskie.

Czy państwo narodowe ma jeszcze rację bytu?

Lecz czy naszych rozważań nie powinna rozpocząć odpowiedź na pytanie, czy i państwo nie uległo obecnie takiej erozji, że samo w sobie nie może być kreatorem wspólnot, w tym tej najwyższego rzędu – narodowej. Można się też zastanowić, czy to rzeczywiście takie nowoczesne, a nawet nowożytne pytanie. Czyż bowiem i w średniowieczu, w dobie imperiów (Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego), władzy symbolicznej (papiestwo), struktur poza- i ponadpaństwowych (zakony, Hanza, później choćby faktorie handlowe), nie borykano się z podobnymi problemami?

Czy z drugiej strony państwo może się tej suwerenności samodzielnie i dobrowolnie wyzbyć? Obecność wojsk, choćby sojuszniczych, i wpisanie ich niezakłóconego operowania do porządku prawnego i świadomości obywateli przypomina najgorsze zmory Polski XVIII w. Podobnie jak narzucanie porządku prawnego i pilnowanie przez obce siły przyjmowania ustaw przez polski parlament. Jurgieltnicy będący lobbystami obcych mocarstw to wszak szwarccharaktery jakiejkolwiek patriotycznej, szkolnej czytanki. Mimo tego na wiele tych ingerencji godzimy się na co dzień. Co więcej, w niektórych z nich upatrujemy szans rozwojowych dla kraju.

Oczywiście od współpracy międzynarodowej ucieczki nie ma. Autarkie w nowoczesnym świecie nie istnieją. Co więcej, ograniczoną w czasie rezygnację z części niezależności można oczywiście przeboleć, patrząc na nią w szerszej perspektywie. Ponadto skutecznie wykorzystywana współpraca międzynarodowa i organizacje międzynarodowe czasami wręcz poszerzają pole manewru państw silnych lub po prostu dobrze zorganizowanych. W Niemczech i Francji praktycznie poza sporem jest to, że UE jest sposobem na zwiększenie ich siły w Europie oraz że powinna być kierowana przez niemiecko-francuski tandem. Różnią

elity obu tych państw tylko akcenty w wypowiadaniu tej frazy. Analogicznie Polska również mogłaby, uczestnicząc w danej wspólnocie międzynarodowej, poszerzać zakres swojej władzy. W przypadku Unii Europejskiej jest akurat na odwrót, ale taka sytuacja jest hipotetycznie możliwa.

Czym jest suwerenność wewnętrzna?

Nie tylko czynniki zewnętrze zagrażają jednak dzisiaj władzy państwowej. Można by bowiem przywołać wiele aktualnych przykładów, gdy również suwerenność wewnętrzna państwa jest zakwestionowana, tzn. kiedy to nie państwo jest na danym terytorium jedynym władcą (suwerenem). Najczęstsze zagrożenia dla suwerenności wewnętrznej to: regionalizacja, separatyzm, ale też przestępczość zorganizowana, terroryzm, jak również wpływy lobby i koterii. W Polsce mamy szczególnie negatywne doświadczenia historyczne z decentralizacją I Rzeczpospolitej, a także podziałami wewnętrznymi na grupy wpływów i panujący duch fakcyjny. Nie można jednak lekceważyć choćby potencjalnego zagrożenia wynikającego z innych źródeł.

Wspólnoty pośredniczące

Dzisiaj, gdy byt państwa polskiego nie wydaje się egzystencjalnie zagrożony, Polacy, czy nam się to podoba czy nie, nie są już społeczeństwem obywatelskim, zarówno w nowoczesnym, jak i wcześniejszym znaczeniu tego słowa. Określenie, które miało niejako zastąpić w dyskursie pedagogicznym intelektualnych elit III RP takie wartości jak naród czy wspólnota (różnych szczebli), okazało się słabo rymować z innymi elementami ideomatrycy naszych czasów – indywidualizmem, wolnością czy liberalizmem. Zanim się obejrzeliśmy, tradycyjne wspólnoty i instytucje odeszły do lamusa. Jedna po drugiej kruszyły się struktury, z których nie wszystkie należy opłakiwać. Zniknęła rodzina wielopokoleniowa na rzecz jej nuklearnej formy lub nietrwałych partnerskich form pożycia dwojga ludzi. Wspólnota lokalna podupadła ze względu na przemieszczenie granic i kolejne fale urbanizacji. Zakład pracy przestał być miejscem organizacji ludzi i podporą nierzadko na całe życie zawodowe, a Kościół i wspólnoty okołokościelne straciły dawny blask.Część konserwatystów pewnie może utyskiwać nad tym, jak te wspólnoty zostały planowo zniszczone przez władze, bo może i niektóre zostały, ale miast nostalgii i restauracji należy z „żywymi naprzód iść" i realizować przy pomocy realnych instytucji cele wspólnotowe. Jakkolwiek szczytne i potrzebne jest animowanie i zaangażowanie we wspólnoty pośredniczące, najczęściej to państwo umożliwia i zachęca dzisiaj (lub zniechęca) do czynnego zaangażowania społecznego. Nawet gdy uznamy, że powinno być w idealnym świecie całkowicie na odwrót, w warunkach społecznej atomizacji, właśnie w celu odbudowania niektórych z bardziej wartościowych z tych wspólnot, musimy zacząć od rehabilitacji państwa. Niczym konserwatyści z pierwszej połowy XX w., choćby ci rewolucyjni, niemieccy, musimy pogodzić się z brakiem możliwości restauracji zamierzchłych form życia narodowego. Słusznie skonstatowali oni, że w dobie upadku dawnych prawd i wspólnot to państwo podtrzymuje stary ład. A jednym z jego elementów jest naród. Analogicznie nacjonalista nowej epoki musi więc dzielnie wkroczyć w nowe czasy, zaakceptować zmiany społeczne i wówczas dojdzie do wniosku, że tylko poprzez państwo naród zachowuje wspólnotową więź, neutralizując tendencje do indywidualizmu i partykularyzmu.

Czy są może jednak jakieś wspólnoty poza narodem i państwem, które można i należy reaktywować? Na pewno pożądany jest udział mieszkańców w samorządzie terytorialnym, szczególnie wtedy, gdy w najniższej jednostce jej struktura jest najbliższa właściwie rozumianej *polis*, a jej istnienie (również na wyższych poziomach samorządu) uzasadnione jest kulturowo i historycznie. Z racji jednak tego, że każdy

samorząd posiada jedynie tyle władzy, ile władze centralne na niego scedują, należy go traktować jako instytucję pomocniczą w realizacji funkcji państwa. Nieporozumieniem jest spotykana w liberalnej części debaty publicznej próba afirmowania samorządności przy jednoczesnym odrywaniu jej interesów od interesów ogólnonarodowych i ogólnopaństwowych.

Po drugie, z racji tego, że dużą część naszego czasu spędzamy w pracy i na czynnościach związanych z karierą zawodową (edukacji, ustawicznym kształceniu i dokształcaniu się), kolejną naturalną wspólnotą wydaje się grupa zawodowa w jej trzech podstawowych wymiarach: korporacji zawodowej, organizacji związkowej i *stricte* zakładowej (realizowanej np. poprzez rady pracownicze czy akcjonariat pracowniczy).

> Wszystkie jednak te wspólnoty niższego rzędu, jak samorząd terytorialny i zawodowy, związki zawodowe, ale także partie polityczne, pozbawione nadzoru lub kontroli ze strony państwa, alienują się od potrzeb tych, którzy pozostają poza ich strukturami, w tym wspólnot wyższego rzędu.

Państwo narodowe

Państwo narodowe to zatem państwo, które aktywnie, a nawet profilaktycznie zwalcza powstanie zagrażających mu wewnętrznie grup interesów, a ponadto niweluje nierówności terytorialne, społeczne i klasowe pomiędzy członkami wspólnoty narodowo-państwowej. Liczne przykłady pokazują smutną prawidłowość, że trudno o solidaryzm społeczny w praktyce bez udziału aparatu przymusu i organizacji życia zbiorowego. Wspólna tożsamość może dopomóc samopoświęceniu na rzecz rodaków z innej części kraju, ale dopiero poczucie współistnienia w ramach jednej wspólnoty politycznej nadaje mu sens. Stąd też dopiero sytuacje kryzysowe są sprawdzianem narodowej jedności. Kryzys finansowy roku 2008 pokazał m.in. to, że mieszkańcy bogatych stanów USA są skłonni pomóc rodakom z biedniejszych części kraju, natomiast Niemcy – Grekom czy Hiszpanom już niekoniecznie.

Silny aparat administracyjny vs. pozytywizm prawniczy

Suwerenność wewnętrzną z kolei zapewnia m.in. silny aparat administracyjny *sensu largo*, rozciągający się od najbardziej oczywistych funkcji policyjnych (porządkowych) po zarządzanie infrastrukturą krytyczną. Państwo nowożytne łączy również wspólny porządek prawny. W obecnych realiach nie chroni on jednak interesów państwa przed arbitralnością decyzji króla czy dyktatora, jest natomiast zagrożony z uwagi na coraz większą ingerencję w proces stanowienia prawa ze strony czynników zewnętrznych (np. Unii Europejskiej) oraz przez aktywizm sędziowski (w tym również sądów międzynarodowych). Ponadto, pomimo tego, że to prawo jest najwyższym odzwierciedleniem zgody społecznej w ramach państwa, z jego stanowieniem wiąże się dziś inne zagrożenie – pozytywizm prawniczy. To pogląd, który uznaje za możliwe znalezienie odpowiedzi na każde prawnicze pytanie za pomocą środków... prawnych, bez żadnego wartościowania. Prawo to tylko prawo pozytywne, z wyłączeniem praw naturalnych. Pozytywizm prawniczy dąży bowiem do tego, aby ważność obowiązujących norm wynikała z samego ich ustanowienia lub społecznego oddziaływania, istnienie prawa naturalnego jest zaś zanegowane[3]. W szerszym ujęciu pozytywizm prawniczy to filozofia dalece wykraczająca poza koncepcję prawną – uznając za możl-

iwe znalezienie w prawie pozytywnym (stąd zwana jest pozytywizmem) odpowiedzi na każde prawnicze pytanie za pomocą środków intelektualnych, pozbawia je ona pozornie, jak za chwilę dowiedziemy, wszelkich przejawów wartościowania. Nawet jeżeli rzadko nazywany dzisiaj w ten sposób, to jest to dominujący sposób myślenia prawników, polityków powtarzających za nimi w zwulgaryzowanej postaci te same kalki myślowe, dziennikarzy, a na końcu zwykłych konsumentów mediów.

W tym kontekście mówi się też często w demokracjach liberalnych o państwie prawa, czyli państwie prawa stanowionego, które urosło do roli jedynego wzorca dopuszczalnych zachowań, a więc rzekomo pozbawionego jakiejkolwiek pierwotnej decyzji co do ustroju oraz zasad aksjologicznych i wykluczającego przy tym wszelki sprzeciw wobec prawa niesprawiedliwego. Profesor Marek Safjan, niesłynący z nadmiernego krytycyzmu wobec liberalnej demokracji, trafnie zauważył, że normy prawne wyparły skutecznie inne systemy normatywne (filozofię czy etykę), co związane jest z pluralizmem postaw i światopoglądów oraz sceptycyzmem co do wiążącego charakteru oraz aktualności norm zwyczajowych, religijnych i tradycyjnej etyki (w przeciwieństwie do niezbyt powszechnej tendencji do kwestionowania wartości przepisów prawa; gdy bowiem sąd lub trybunał coś przesądzą, staje się to prawdą objawioną). Wszechobecne we wszystkich sferach życia prawo pozytywne rozstrzyga nawet w sprawach, które dawniej były oczywiste i nie wymagały zdefiniowania w przepisach ustawowych[4]. Jak słusznie podsumował to dużo wcześniej Aleksander Sołżenicyn, liberalizm doszedł do punktu, w którym zagraża swojemu rdzeniowi: „Jeśli ktoś ma rację z prawnego punktu widzenia, to nie wymaga się już niczego więcej. Nikt bowiem nie może wskazać, że nie ma do końca racji, skłaniając do samoograniczenia”[5]. Nie można wedle koncepcji państwa prawa protestować przeciwko prawu, które zostało ustanowione w sposób zgodny z... prawem. Często mit tzw. państwa prawa (podobnie jak inne prawnicze mity – racjonalnego ustawodawcy, sprawiedliwości proceduralnej czy praworządności) to sposób zorganizowanej przemocy państwa wobec słabszych i rządzonych. Do innych liberalnych zabobonów można zaliczyć m.in. system prawa, racjonalności prawa i jego sprawiedliwości, równości umów czy też automatyzmu zmian w prawie, tj. przekonanie, że sama nowelizacja spowoduje natychmiastową i nieuniknioną zmianę społeczną[6].Może mieć to kolosalne skutki społeczne
i polityczne, ponieważ rzekome niespełnianie dyspozycji któregoś z wyżej wymienionych mitów w czasach państw tracących podmiotowość na rzecz podmiotów międzynarodowych to młot na państwa słabsze i ich rzekomo niepraworządne rządy.

Mit liberalnego państwa prawa stanowi ponadto przejaw niezrozumienia procesu politycznego i polityki jako takiej. Prawo stanowione to przecież proces i odbicie wzorców społecznych oraz dążeń narodowych. Nie istnieje coś takiego jak prawo stanowione samo dla siebie ani też prawo pozbawione elementów aksjologicznych.

Ustrój państwa a jego funkcje

Gdy mówimy o państwie i prawie, nie sposób uciec od pytania o najlepszy ustrój państwowy. Takiego ustroju jednak nie ma, tak jak nie ma uniwersalnego, aktualnego zawsze i wszędzie modelu życia politycznego. Ustrój państwa zależy jednak w znacznej mierze od jego pożądanych funkcji. Poza wspomnianymi wyżej: prawodawczą, administracyjną, porządkową, państwo posiada bowiem funkcje gospodarcze, socjalne i kulturalno-oświatowe. Można więc poprzez ich opis wymienić niektóre z występujących dzisiaj zdegenerowanych form ustrojowych.

Jednak jako jedno z największych zagrożeń ideologicznych dla realizacji modelu i funkcji państwa jawi się obecnie koncepcja zakładająca, że będzie ono „nocnym stróżem", abdykującym od obowiązków wobec wspólnoty. Ta idea pełna jest wewnętrznych sprzeczności. Wzrost komplikacji świata uniemożliwia nawet hipotetycznie powrót do koncepcji nocnego stróża. Prawo, regulacje i zasady, zastrzeżone wcześniej dla państwa, nie roztapiają się bowiem w ekonomizmie i rzadko kiedy są przedmiotem dobrowolnych umów. Wcześniejsze atrybuty państwa, prawo do regulowania (komplikującego się przecież z powodów technicznych) życia społeczno-gospodarczego przejmują organizacje międzynarodowe i ponadnarodowe korporacje. Państwo nie jest i nie może być dostarczycielem usług, takim jak komercyjne firmy, jakby chcieli tego np. wyznawcy koncepcji nowego zarządzania publicznego (*New Public Management)*, uznającej obywatela za konsumenta, konsensualnie włączanego w zarządzanie publiczne, za to pozbawionego wspólnotowych obowiązków. To wizja odległa nie tylko od idei narodowej, lecz także od rzeczywistych wyzwań społecznych i realiów politycznych.

Jedność zaś społeczeństwa jako wspólnoty politycznej i spokój społeczny uzależnione są od subiektywnego poczucia sprawiedliwego podziału dóbr w społeczeństwie (co nie oznacza, że każdemu ma być dane lub zapewnione po równo). Działania redystrybucyjne dokonywane są zazwyczaj w ramach polityki społecznej, czyli pewnego zespołu działań władzy publicznej na rzecz zaspokajania potrzeb i rozwiązywania problemów społecznych. Może ona polegać na niwelowaniu niesprawiedliwości pierwotnej i nierówności społecznej. We współczesnej Polsce często wbrew oczywistym faktom wierzymy w sprawczość oddolnej samoorganizacji przy wyolbrzymianiu niemocy państwa. Doszło nawet do tego, że datki na chorych zbierane charytatywnie szacujemy jako wyższe niż te pochodzące ze składek ubezpieczeniowych, których płacenia tak chętnie unikamy[7].

Wzrost roli państwa powinien jednak w dojrzałych społecznościach prowadzić nie do ucieczki obywateli od państwa, ale do wzmożonej partycypacji, zorganizowanego nacisku na władze i oddolnej ich kontroli, co ma również sprzyjać identyfikacji z państwem. Obecnie to częściej konkurencja pomiędzy krajami stanowi warunek związku obywatela z nim, a przez to wzmacnia poczucie dumy ze wspólnoty narodowej. Jak słusznie pisał wspomniany wyżej Kamil Wons:

Bezduszna armia rosyjska morduje ich [Ukraińców – KB], ponieważ chce zniszczyć Ukrainę, i oni doskonale rozumieją, że istnienie państwa jest w sposób nierozerwalny związane z ich życiem. Rozpieszczeni przez dobrobyt mieszkańcy Zachodu często zapominają, ile zawdzięczają państwu. Dopiero w obliczu miejsc dotkniętych wojną, rewolucją czy anarchią możemy spostrzec to, czego na co dzień nie zauważamy – te wszystkie zapewniane nam usługi publiczne, poczynając od prądu w gniazdkach i wody w kranie, przez funkcjonującą infrastrukturę transportową zapewniającą zaopatrzenie w sklepach i zakładach pracy, po policję, wojsko, straż pożarną czy służbę zdrowia[8].

Nie przesądzając dogmatycznie tego, czy i jaki model ustroju jest dla państwa narodowego najwłaściwszy, stwierdzamy jedynie, że jego ustrój i konstytucja to w mniejszym stopniu zawiły układ instytucji państwowych, w większym zaś – duch prawa, odzwierciedlający historię, tradycję oraz kulturę danego narodu, niepozbawioną aksjologii, gdyż jest ona immanentną częścią porządku prawnego. Dopiero na samym końcu występują określone instytucje prawne. Ich prawomocność nie bierze się z referendum, zapisu ustawowego, ale z zakorzenienia w tradycji i zgodności z interesem narodu. Państwo ma być formą dostosowaną do narodu, który wypełnia je treścią, stąd też powinno odpowiadać potrzebom i wizjom jego rozwoju, a także charakterowi narodowemu. Między innymi z doświadczeń politycznych i historycz-

nych Polski należy czerpać zarówno przykłady, jak i antywzorce – przejawy degeneracji niektórych form ustrojowych, które wymagają krytycznego odniesienia. To, co pozostaje jednak bezsporne, to dążenie do ustroju, gdzie władza dysponuje społecznym autorytetem, siłą decyzyjną, stałością, sprawczością, aby pełnić wszystkie wymienione tu funkcje państwa.

Państwo jako wspólnota kulturowa i polityczna

Poza obroną granic i obywateli oraz zapewnieniem tym ostatnim minimum godności i egzystencji państwo posiada jednak również funkcje kulturalne i oświatowe, z którymi też związany jest atrybut polityczności. Wiąże się to z samą genezą państwa i narodu. Naród bowiem, jak stwierdziliśmy powyżej, jest wspólnotą kulturową i polityczną. Co więcej, grupy etniczne najczęściej i najłatwiej odróżnia się od narodu właśnie ze względu na to, że to dopiero on wyraża zbiorową wolę do życia w jednym organizmie politycznym. Grupę etniczną natomiast spaja silna więź kulturowa, najczęściej silniejsza niż w przypadku narodu, a także faktyczna lub wyimaginowana więź biologiczna. Może ona jednak realizować swoje tradycje i kontynuować ich przekazywanie w ramach większego organizmu politycznego, dopóki ten ostatni nie narusza skutecznie jej prawa do reprodukcji wzorów kulturowych. Dopiero jednak naród jest tym bytem społecznym, który, nawet jeśli przez długi czas pozbawiony własnego państwa, dąży dyplomatycznymi lub zbrojnymi metodami do jego stworzenia. Na przestrzeni dziejów, w dłuższej perspektywie, można mówić o ewolucji grup etnicznych w narody, ale też o procesie odwrotnym. Tak jak poprzez jedność etniczną (w sensie mitu wspólnego pochodzenia i łączących naród symboli) wielokrotnie w historii budowano jedność polityczną, tak poprzez system oświaty, media oraz politykę historyczną państwo ma wpływ na podtrzymanie i kształtowanie wspólnej kultury narodowej, bez której trudno mówić o zachowaniu jedności i spoistości państwa.

To dzięki powszechnej edukacji wiele państw umocniło czy wręcz stworzyło swoją wewnętrzną spoistość, nawet jeśli od wieków funkcjonowały w nich odrębności etniczne lub silne mniejszości narodowe (np. Niemcy i Francja w XIX w.). Polityka kulturalna państwa może również być źródłem jego siły na świecie (*soft power*), poprzez instytucje oraz wspierane przez instytucjonalnie trendy kulturowe państwa zyskują bowiem na znaczeniu i rozpoznawalności (przykładem może być w tym względzie Korea Południowa). Dlatego za niepoważne, destrukcyjne i głęboko antypolityczne należy uznać wszelkie głosy nawołujące do likwidacji państwowych ośrodków kultury, nawet jeśli te instytucje dają ku temu preteksty. Równie istotną kwestią jest rozsądna i konsekwentna polityka historyczna państwa, zarówno wewnętrzna, jak i na arenie międzynarodowej.

Państwo jest również wspólnotą polityczną, a polityka to egzystencjalna sprawa dla narodu. Jak wspomnieliśmy wyżej, naród od grupy etnicznej odróżnia dążenie do organizacji politycznej. Politykę zaś rozumiemy, w zależności od stopnia rozwoju politycznej siły danego narodu, jako walkę o: przetrwanie, prestiż, panowanie i dominację, zarówno jeśli mówimy o wymiarze jednostkowym, jak i wspólnotowym (pomiędzy narodami, partiami i innymi organizacjami o charakterze politycznym). Innymi słowy, polityka to podstawowy przejaw egzystencji przedmiotowej podmiotu zbiorowego (narodu) wobec innych, antagonistycznych lub po prostu dostatecznie odróżniających się grup (narodów). Dopiero gdy egzystencja narodu, przetrwanie i pomyślność państwa są zagwarantowane, można dbać o dobro wspólne, które jest również podstawową kategorią zaangażowania politycznego obywatela. Działamy nie tylko dla siebie i swoich najbliższych, lecz także dla wspólnoty, i jej dobro należy zawsze brać pod uwagę podczas dokonywania wyborów politycznych.

Z polityką wiąże się nierozerwalnie pojęcie polityczności,rozumianej jako sfera relacyjnego wyboru i decyzji, w tym tej najważniejszej – dotyczącej tożsamości i antagonistycznych grup. Dla istnienia polityczności konieczna jest społeczna mobilizacja wokół pojęć, wartości, tożsamości, mitów, idei i – koniec końców – wrogów, a także wrogów ww. pojęć, wartości, tożsamości, mitów oraz idei. Polityczność może i powinna być niekiedy zredukowana do funkcji państwa. W dobie zagrożenia zewnętrznego, jak w obecnej sytuacji na Ukrainie, domowe spory najczęściej wygasają, aby państwo mogło skupić się na obronie swojej niezależności.

Zagrożenia dla polityki i polityczności

Od polityczności dzisiaj nie ma ucieczki. Praktycznie każde pojęcie i społeczna materia objęte są politycznością. Jak słusznie zauważył Carl Schmitt, każda z antytez pozapolitycznych (czyli np. ekonomicznych, estetycznych, moralnych czy religijnych) może bowiem przekształcić się w antytezę ściśle polityczną, jeśli tylko okaże się na tyle silna, aby skutecznie połączyć ludzi w antagonistyczne zgromadzenia. Jest to chyba szczególnie widoczne w dominującym obecnie modelu demokratycznym.

Polityka tym samym staje się, również dla żyjących „poza systemem" (o ile to w ogóle możliwe), kwestią fundamentalną, nawet jeśli dzisiaj to rzadko sprawa życia i śmierci. W demokracji bowiem państwo i społeczeństwo przenikają się mocno, gdyż w demokratycznie zorganizowanej społeczności ogół obywateli ma wpływ na sprawy państwowe. Co więcej, z uwagi na XX-wieczne szybkie zmiany w dziedzinie przemysłu, technologii, biologii i medycyny zaczęto mówić w naukach politycznych o biowładzy i biopolityce, pojmowanych tutaj jako władza nad biologią ludzkiego organizmu. Pojęcie biopolityki w jednym z najbardziej obiegowych znaczeń łączy się z władzą nad społecznym rozumieniem pojęć, wartości i postrzeganiem zjawisk biologicznych. Pojawiła się jako opis sytuacji, gdy centrum w nowolewicowym dyskursie stała się osoba ludzka *per se*, pojmowana już posthumanistycznie, jako jednostka odarta ze wspólnoty i kultury, sprowadzona do swojej cielesności. To, co narzucone jest człowiekowi biologicznie i społecznie, zastępowane jest przez jego zachcianki. Wówczas też wymiar biologiczny ludzkiego życia musi być uspołeczniony, co w demokracji oznacza, że również upaństwowiony, i tym samym wpada również w legislację prawną i interpretację polityczną. Ta idea jednak, choć tak odległa od tradycyjnie pojmowanej polityczności, nie jest apolityczna, ale paradoksalnie potwierdza wszechogarniającą istotę polityki.

Jeśli zestawimy politykę z biopolityką, zobaczymy, że ta druga, skupiając się na przedpolitycznej wizji człowieka, jednocześnie zaprzecza jej stałości. Tam bowiem, gdzie biopolityka nastawiona jest na trwałą zmianę człowieka, klasyczna polityka mówi o niezmienności ludzkiej natury. Każda natomiast wizja polityczna zakłada pewne stanowisko antropologiczne. W dojrzałej refleksji o polityce zauważa się nieusuwalne naznaczenie człowieka złem lub chociaż potencjalne dążenia do występku każdej osoby. Gdyby tak nie było, żadna organizacja polityczna nie byłaby potrzebna. Kto jednak mówi, że dokonując wyborów politycznych, kieruje się nauką, wolą ludu czy technokracją – ten kłamie. Tak samo mitem jest rzekoma apolityczność władzy, gdyż każda decyzja dotycząca polityki gospodarczej czy społecznej kryje w sobie jakąś aksjologię, określony system wartości, tym bardziej niemożliwe jest uwolnienie od aksjologii (ergo: neutralizacja polityczna) sfery biopolitycznej. Co więcej, teoretycy biopolityki wzywają do organizowania politycznego według wspólnych interesów klasowych, ekonomicznych czy właśnie biologicznych.

Z drugiej strony mamy liberalizm, czyli ideologię, która stała się powszechna i przezroczysta dla naszej

percepcji, tak że wszystko oglądamy przez jej zwierciadło. Obiecuje nam ona odejście od konfliktu, atomizację zamiast wspólnot, współistnienie i osobistą konkurencję zamiast grupowej rywalizacji, a także transakcję oraz interesy zamiast sporów i konfliktów. Liberalizm przynosi złudzenie, że na przykład ekonomia zastąpi politykę, wykluczy z niej konflikt i wojnę. Tymczasem sprawy o charakterze politycznym, które nie podlegają kompromisowi, zawsze będą obecne w życiu społecznym. Nie rozwiążemy ich bez sporu politycznego, stąd też nader często w historii liberalizm był tylko preludium do panowania radykalnej lewicy (socjalistycznej, marksistowskiej, komunistycznej czy nowej lewicy), która ostatecznie wypierała liberalną hegemonię z uwagi właśnie na swoją bezkompromisowość, czyli polityczność. Również dzisiaj, gdy wolność słowa w Europie kończy się pod płaszczykiem walki z mową nienawiści, widzimy to wyraźnie. Dyskursywny i oparty na zgodzie liberalizm nigdy nie może zaistnieć na długo.

Tym samym antypaństwowy, aspołeczny i apolityczny, a właściwie antypolityczny liberalizm ustępuje miejsca socjalizmowi, komunizmowi czy nowej lewicy, zdolnym do politycznego zaangażowania wobec klasowego, religijnego czy narodowego wroga, ale również – nacjonalizmowi, który jest w stanie mobilizować całe narody na bazie tożsamości i wokół pojęć politycznych. Liberalizm jest antypolityczny, gdyż raczej oscyluje pomiędzy etyką a ekonomią, polityki nie rozumiejąc, ignorując ją[9]. Można się nawet zgodzić z Carlem Schmittem, gdy stwierdza on wyższość marksizmu nad liberalizmem. Z tej racji, że marksistowska walka klas niesie za sobą potencjał polityczny poprzez możliwość wprowadzenia w sferę ekonomii potencjalnego konfliktu egzystencjalnego na linii przyjaciel-wróg, gdzie walka już nie toczy się w charakterze zysku i straty. Schmitt zauważa więc, że walka klas ma potencjał do angażowania wspólnoty na wielu poziomach – międzynarodowym, rewolucyjnym itd. Liberalizm zaś, ze swoim prymatem ekonomii nad innymi sferami rzeczywistości oraz pluralizmem, przyczynia się do budowania państwa wokół różnych, skrajnie odmiennych idei, a więc negowania kluczowej Schmittowskiej kategorii, jaką jest rozróżnienie na wroga i przyjaciela. Schmitt wręcz nawet mówi o tym, że owa budowa państwa wokół pluralizmu wartości powoduje zaniknięcie polityczności w liberalnym państwie[10].

Postpolityka

Kolejnym – poza liberalizmem – współczesnym zagrożeniem dla dobrze pojmowanej polityczności jest zjawisko opisywane w ostatnich latach jako postpolityka, obiecująca odejście od podstawowych kategorii politycznych, takich jak konflikt, spór, wrogość czy opozycja. Ma rzekomo być odideologizowaną polityką, u jej podstaw leżeć miał zaś społeczny konsensus co do tego, w jaki sposób powinien wyglądać przyszły społeczny rozwój. Postpolityka opiera się najczęściej na przekonaniu, że ekonomia i interesy mogą zniwelować potencjalny antagonizm, oraz na powszechności demoliberalizmu w dziedzinie polityki zagranicznej. Ta sytuacja jest całkowicie nieprawdziwa, a stronnictwa i ideolodzy ją głoszący popadają zarówno w wewnętrzną sprzeczność, jak i zależność od niedostrzeganych procesów ideologicznych i dziejowych.

> Wyższość polityczności nad postpolityką można choćby zaobserwować w momencie zmiany władzy lub politycznego kryzysu w danej partii. Najczęściej opozycja, niezależnie od proweniencji politycznej, powraca do haseł ideologicznych, znów używając wielkich słów i doktrynalnych zawołań, choćby o demokracji i jej końcu, liberalizmie czy geopolitycznych zwrotach na wschód. Powraca wtedy czas polityki i polityczności.

Wróg i przyjaciel

Nawet bowiem jeśli podziały między ludźmi przebiegają według pewnej ideologii (światopoglądu, kultury, wartości) albo na gruncie odmiennych interesów, obecnie również konkretnych projektów i rozstrzygnięć (emerytur, pomocy społecznej, podatków, a więc spraw bytowych), to najbardziej uniwersalny podział polega na rozróżnieniu wroga od przyjaciela, swojego od obcego. Wróg nie musi być przy tym moralnie zły (choć często propagandowo to podkreślamy), ekonomicznie wobec nas konkurencyjny (społeczeństwa jednak rzadziej dzielą się dziś na ściśle określone klasy i stany) ani estetycznie odpychający. A to, co moralnie złe, estetycznie odpychające lub ekonomicznie szkodliwe, wcale nie musi być wrogie w sensie politycznym. Jednak gdy konflikt ekonomiczny – zarówno pomiędzy państwami, jak i klasami społecznymi – religijny lub ideowy przeradza się w rywalizację realną, prowadzącą do choćby symbolicznej przemocy, zaczynamy mówić o wrogości politycznej[11]. Gdy konflikt moralny, etyczny, religijny czy ideologiczny prowadzi do otwartej wrogości – również mówimy o politycznym jego wymiarze.

Podmiot zbiorowy – narodowy, ale też ekonomiczny czy klasowy (arystokracja, plebs, proletariat) – zostanie urealniony jedynie w zderzeniu z innym podmiotem dostatecznie się od niego odróżniającym w jakimś aspekcie. Do takiej przemiany dochodzi, gdy dokonuje się rozpoznania innej zbiorowości jako zagrażającej (wrogiej), ale też gdy własny interes staje się dominujący. Polityczność oznacza więc realność konfliktu. Podmiot polityczny staje się nim, gdy poprzez subiektywne rozpoznanie wroga może suwerennie i samoistnie wypowiedzieć antagonistom wojnę. Konflikt ten czasami jest walką naturalną o byt, gdy tylko podmioty polityczne mają przymiot naturalnych, trwałych i zakorzenionych[12]. Takim bytem jest naród.

Przy okazji zauważamy, że sfera aktywności politycznej jakże często więc niestety wymyka się moralnym kryteriom, ekonomicznym kalkulacjom (prowadzenie wojen wszak albo zbrojenia w czasach pokoju to nietani wydatek) czy kanonom piękna (podobnie zresztą jak pozostałym kategoriom z klasycznej triady, tj. dobru i prawdzie). Podstawowym rozróżnieniem estetyki jest podział na piękno i brzydotę, w ekonomii na zysk i stratę, w moralności na dobro i zło. Polityka zaś jest sferą w tym sensie całkowicie autonomiczną, a próba jej naukowego sfalsyfikowania, nawet jeśli interdyscyplinarna, skazana jest z góry na niepowodzenie.

Platon, a za nim rozwijający jego myśl Carl Schmitt stosowali rozróżnienie pomiędzy wrogiem publicznym i prywatnym. Wróg również nie ma charakteru prywatnego (dodatkowo np. chrześcijański nacjonalizm nakazuje nieprzyjaciół – w życiu prywatnym – kochać i szanować), w odróżnieniu od nieprzyjaciół, ale wyłącznie publiczny, odnoszący się do wspólnoty, takiej jak naród. Nieprzyjaciel jest prywatnym oponentem, którego się niestety często nienawidzi. Natomiast wróg publiczny istnieje wówczas, gdy jedna zbiorowość, choćby teoretycznie i potencjalnie, staje do konfrontacji z drugą zbiorowością. Przy czym wrogość polityczna nie zawsze musi prowadzić do wojny, gdyż oznacza ona odróżnienie bez dehumanizacji i pozbawienia praw obywatelskich. Odpowiedzią na konflikt może być separacja i delimitacja zamiast wiecznego starcia. Dlatego też, gdy dana społeczność w dostateczny sposób odróżnia się od innej, dochodzą do głosu jej dążenia polityczne.

Państwo tworzące polityczną jedność

W ramach państwa zaś remedium na konflikty może być troska o zachowanie wewnętrznej spoistości, czyli m.in. politycznej jedności narodu. Nasze wcześniejsze rozważania na temat suwerenności wewnętrz-

nej w kontekście możliwości uzyskania przez jakąś grupę (terrorystyczną, separatystyczną) odrębności tożsamościowej i politycznej można uzupełnić zatem o spostrzeżenie, że możliwość prowadzenia wojny przez niepaństwową grupę zagraża jedności narodu.

Państwo narodowe zaś staje się polityczną jednością nie tylko z racji samej monoetniczności, lecz także wtedy, gdy w gąszczu wewnętrznych antagonizmów wprowadza ład wewnętrzny, choćby arbitralną decyzją, a wroga zamiast szukać wewnątrz kraju umiejscawia raczej na zewnątrz wspólnoty narodowej. Wewnętrznym wrogiem państwa narodowego pozostaje jednak ten, kto pojęcie państwa i narodu neguje (obcy, rewolucjonista). Ponadto wybór wroga przez daną wspólnotę (naród, państwo) to też sposób wyboru wartości i ich ochrony Zbiorowość ma prawo podjąć decyzję, kto jej egzystencjalnie zagraża, a polityczną wspólnotą najwyższego rzędu jest państwo. Jakkolwiek obrazoburczo nie brzmiałoby to w pierwszej chwili, to nawet dzisiaj w strategiach bezpieczeństwa państwa wróg, niegdyś służący przecież mobilizacji w celu (od)budowania jedności narodu, choćby w czasach rozbicia dzielnicowego i monarchii stanowych (Polska Łokietka i Niemcy, Francja i Anglia w wojnie stuletniej), jest zazwyczaj wyraźnie wskazany. To przeciwnik, wobec którego można w ostateczności użyć broni, nawet jeżeli otwarcie już rzadko dokonuje się tego wprost. Często też pragmatyzm polityczny w relacjach międzynarodowych, gdzie kraje o zupełnie odmiennych ustrojach zbliżają się do siebie, zdaje się potwierdzać raz po raz tezę o politycznej jedności państwa oraz o najsilniejszym rozróżnieniu wróg-przyjaciel w międzypaństwowych stosunkach.

Człowiek – istota polityczna

> Po wszystkich rozważaniach na temat zbiorowości powróćmy na koniec do samego człowieka, jak wskazaliśmy bowiem powyżej to z antropologii i filozofii bierze swój początek myśl społeczna. Czy zakorzenienie człowieka we wspólnocie, której najwyższą, realną, widoczną i dostrzegalną formą jest dzisiaj państwo narodowe, leży w naszej naturze?

Starożytni Grecy stwierdzali to bez niedomówień: poza wspólnotą mogą żyć tylko bóg albo idiota. Zdaniem Hobbesa życie w stanie natury, a więc poza państwem, jest „samotne, biedne, bez słońca, zwierzęce i krótkie". W świecie wolnych Greków był wręcz nakaz zaangażowania politycznego, na agorze czy na polu bitewnym. W greckim ideale społecznym epoki klasycznej, czyli w czasach naszych najdawniejszych duchowych antenatów, nie dostrzegano charakterystycznej dla nowożytnego demokratyzmu równowagi pomiędzy prawami i obowiązkami obywatelskimi. Już z chwilą powstania *polis* Grek tracił poczucie, że między jednostką a państwem może zachodzić sprzeczność. Sokrates wszak podporządkowuje się woli prawa i państwa, choć ani władza, ani tym bardziej wyrok śmierci nań wydany podobać mu się nie mogły. Od organizacji świata w formie polis jednak ucieczki nie ma. Państwo już w epoce hellenistycznej stało się horyzontem myślenia i życia obywatela greckiego. Wielkość państwa uznawali za swoją własną wielkość, cele państwa za własne cele, a wolność za własną wolność[13].

Jeśli więc człowiek jest z natury istotą społeczną, zakorzenioną w jakiejś wspólnocie, czyni to z niego także istotę nie tylko społeczną, lecz także polityczną, z uwagi na naturalną tendencję społeczeństw do organizacji życia zbiorowego. Zatem rehabilitacja polityki powinna być tym, czym było niegdyś upolitycznienie i unarodowienie ludu – nieodzowną częścią aktywności obozu narodowego. Oczywiście wiąże się z

tym ryzyko błędnego rozumienia polityzacji. Dlatego też należy równocześnie promować to, co odróżnia myśl narodową od demoliberalnej oraz nowolewicowej, czyli równowagę pomiędzy prawami i obowiązkami obywateli. Obecnie dominujące, wąskie rozumienie obowiązków obywatelskich (np. zredukowane do udziału w wyborach i płacenia podatków), z jeszcze większym naciskiem na prawa wyalienowanej jednostki, należy przeformułować na właściwe i permanentne zaangażowanie, które może obejmować kilka poziomów, z których czynny udział w organizacji politycznej i organach państwa jest ostatnim, choć nie zawsze najważniejszym. Niemały bowiem udział w zniechęcaniu ludzi do działalności politycznej mają partie, czemu towarzyszy charakterystyczne dla demokracji liberalnych oderwanie aparatu partyjnego od mas, ze słabymi, uzależnionymi organizacjami społecznymi i mediami uwikłanymi w partyjne oraz biznesowe zależności. Demokracja liberalna okazuje się zaprzeczeniem demokracji i wolności, a państwo demoliberalne często pogrąża się w partiokracji. Zagrożeniem dla jedności politycznej państwa są bardzo często konflikty wewnętrzne, prowadzące do jego destabilizacji, w tym konflikty partyjne. Niejednokrotnie spór polityczny osiąga poziom nieproporcjonalny do zagrożeń zewnętrznych. Tam jednak, gdzie pojawia się niechęć do polityki, tam często brakuje troski o dobro wspólne.

Podsumowanie

Dla tworzenia, przetrwania i rozwoju narodu państwo to instytucja szczególna. Wiele narodów ukonstytuowało się dzięki państwu, wiele też wraz z zanikiem struktur państwowych uległo anihilacji. Narody w rywalizacji zewnętrznej reprezentują najczęściej dzisiaj struktury państwowe. W polityce wewnętrznej zaś silna władza wykonawcza zapewnia narodowi jedność oraz stabilność wewnętrzną i zewnętrzną. Ostatecznie to zazwyczaj państwo gwarantuje pokój i ochronę przed łatwo identyfikowanymi wrogami w postaci państw i organizmów ponadpaństwowych, a także bezpieczeństwo w obszarach nowych wyzwań i na nowo zdefiniowanych – cybernetycznych, energetycznych czy kulturowych. Aby to zapewnić, musi być jednak państwem spoistym wewnętrznie i opierającym się na uświadomionym politycznie narodzie. Dopiero dzięki jedności politycznej państwa i narodu, tj. dzięki państwu narodowemu, jego członkowie mogą bezpiecznie i owocnie się rozwijać.

---

[1] P. Głowacki, *O strukturach grzechu, czyli po co katolikowi państwo*, „Polityka Narodowa" 2015, nr 14.

[2] K. Wons, *Jesteśmy w Polsce lokatorami, nie gospodarzami*, https://klubjagiellonski.pl/2023/01/20/wons-jestesmy-w-polsce-lokatorami-a-nie-gospodarzami/ (dostęp: 23.03.2023).

[3] Ł. Święcicki, *Carl Schmitt i Leo Strauss. Krytyka pozytywizmu prawniczego w niemieckiej myśli politycznej*, Radzymin 2016, s. 36–37.

[4] K. Koźmiński, *Mity państwa prawa. W co wierzą prawnicy, politycy i obywatele?*, https://klubjagiellonski.pl/2018/08/11/mity-panstwa-prawa/ (dostęp: 26.03.2023 r.)

[5] A. Sołżenicyn, *Przemówienie na spotkaniu absolwentów Uniwersytetu Harvarda (8 czerwca 1978)*, przeł. A. Wołodźko [w:] *Żyj bez kłamstwa. Publicystyka z lat 1973–1980*, wybór A. Wołodźko, Warszawa 1993, s. 111.

[6] K. Koźmiński, dz. cyt.

[7] Dla porównania obu potrzebnych przecież zjawisk: w 2022 r. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zebrała niecałe 225 mln złotych, podczas gdy ZUS w samym 2022 r. z tytułu składki zdrowotnej przelał do Narodowego Funduszu Zdrowia 122,7 mld.

[8] K. Wons, *Przeklęte ćwiczenia wojskowe, czyli jak traktujemy państwo*, https://www.rp.pl/plus-minus/art37768501-przeklete-cwiczenia-wojskowe-czyli-jak-traktujemy-panstwo (dostęp:

30.03.2023).

[9] *Carl Schmitt. Wyzwania polityczności*, pod red. Chantal Mouffe, Warszawa 2011, s. 10.

[10] W. Malinowski, *Schmitt i Mouffe. Polityka jako konflikt*, „Polityka Narodowa" 2019, nr 22, s. 153.

[11] C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, przeł. M. Cichocki [w:] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 198.

[12] P. Kaczorowski, *Państwo w czasach demokracji*, Warszawa 2005, s. 324–326.

[13] G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 1, Lublin 2012, s. 51.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=dwTDgVS4uyI

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/po-co-narodowi-panstwo-czyli-o-zadaniach-panstwa-narodowego-a-takze-o-wlasciwym-rozumieniu-polityki/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć